

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Polska w obec Europy

Kiedy Polska niepodległym, wielkim i silnym była mocarstwem, osłaniała Europę skrzydłem swoim : nie dawała wybujać teutonizmowi, odpychała mongolskie hordy, trzymała na wodzy Moskwę, powściągała Turcję. Każde niemal z odniesionych przez nią zwycięstw było zwycięstwem cywilizacji nad ciemnotą. Czy gromiła Niemców na Psem polu, pod Płowcami, pod Grünwaldem, czy raziła Moskali pod Orszą, pod Pskowem, pod Kłuszynem, pod Smoleńskiem, czy rozbijała zastępy tureckie pod Chocimem i Wiedniem, każdy z tryumfów tych był bojem zwyciężkim przedniej straży, osłaniającym walkę zdobywczą na polu oświaty powszechno-ludzkości i rozwoju polityczno-społecznego. Służbę kresową pełniła wspólnie z Węgrami i Kroatami ; lecz ci ulegli — ona jeszcze służbę pełniła. Zajęta tem zaniedbywała się w gospodarce domowej. Sprowadziło to na nią momenty krytyczne, w których ją broniona przez nią Europa opuściła — gorzej nawet aniżeli opuściła, albowiem ci, których ona uratowała, przystąpili przeciwko niej do zмовy.

W sposób ten wywdzięczyła się Europa Polsce za służbę pełnioną przez nią przez osm wieków.

Wydaną została na łup Niemcom i Moskwie.

Widzimy dziś, jakie ztąd wynikły następstwa. Straży przedniej nie stało — Europa została zagrożoną przez tychże samych Niemców i Moskali, co ją pomiędzy siebie rozegrali.

Nie na tem jednak koniec. Fakt ten zaznaczywszy, zwracamy uwagę na tę osobliwość, że Polska, po upadku nawet swoim, służby swojej pełnić nie zaprzestała. Gdzie się jeno toczyła walka o wolność, wszędzie tam ona była — wszędzie tam synowie jej krew leli. Grobów rycerzy polskich, co w walce o wolność zginęli, pełne są smętarze starego i nowego świata. A smętarze w Polsce sa-

mej? Rozpatrując się w nich, znajdujemy fakt, który zobrażony wyglądał by tak : Francja kruszy więzy, jakie na Europę kongres wiedeński włożył ; mocarstwa, członki świętego przymierza, szykują siły orężne, celem zlutowania więzów tych napowrót ; lecz się Polska na progu, niby Rejtan, położyła ze słowami w ustach :

— « Chyba po trupie moim !... »

W niewoli już będąc, jeszcze cywilizację europejską uratowała.

Za wszystko, co ona Europie przed r. 1772 i po 1772 zrobiła, jak się jej Europa wyplaciła ?

« Za wszystko płacić trzeba » — powiada Mickiewicz.

Europa zapłaciła Polsce litościwem westchnieniem, które z czasem w sobie stłumiła i zastąpiła, w części, moralizowaniem na temat nieogłędności politycznej, w części wypieraniem się spółnietwa z Polską i jej sprawami. Dzisiejsza np. Francja w zalotnych do Moskwy zapachach, jeżeli się ku Polsce zwraca to na to jeno, ażeby nią zwietrzałe humorystów swoich koncepty łątać. Niedźwiedzia w koronie carskiej usunęła a natomiast wprowadziła zrujnowanego polskiego hrabiego, w obcowaniu z którym na baczeniu się mieć należy, ażeby, albo nie rozrzewnił, albo nie okradł. Postać hrabiego polskiego wyobraza obecnie pół dyplomatę na pół rzeźmieszka. Czyni się to *propter captantiam benevolentiae* mocarstwa, którego nazwa wczora jeszcze w ustach Francuzów oznaczała rozbój polityczny. Ztąd umizgi do Moskwy, umizgi przyprawiane wyszydzeniem Polaków i odwracaniem się od sprawy polskiej. Zwrót ów datuje od ostatniego naszego powstania, które, wywoławszy szereg cały ważnych następstw, sprawiło radykalną w poglądach politycznych w Europie zmianę i w Polsce rzuciło trwogę na trwożliwe umysły.

— « Opuszczeniśmy !... poświęceni !... na łup wydani !... »

Odgłosami takimi brzmi cała niemal prasa krajowa, pisząca pod dozorem cenzury i prokuratoryj.

Z takiego punktu wychodniego wnioski i konkluzje wysnuwają się same przez się. « Ponieważ jesteśmy opuszczeni, poświęceni i na łup wydani, a zatem z obrachowań naszych politycznych odpada rachunek na poparcie Europy ; ponieważ rachunek ten odpada, nie pozostaje nam przeto innego nic, jak zdanie się na losy. Doznaliśmy zawodów, doznaliśmy « czarnej niewdzięczności » ; za wielowiekową służbę Polski, za usługi przez nią dokonane — jak nam płacą ? — drwinami z hrabiów naszych, wystawianych na śmiech i ohydzenie na polu powieściarstwa i dramaturgji ».

Inni z innej na te przygasłej sympatji objawy zapatrują się strony. « Czy sympatja owa miała jakie podstawy realne? Czyśmy się czem w istocie zasłużyli? Czy w rzeczy samej pełniliśmy w odniesieniu do cywilizacji funkcję przedmurzową ? » Studia nad pytaniami temi, dokonywane pod wrażeniem żalów, obaw i zwątpienia, dały rezultaty przeczące. Znaleźli się publicyści, politycy i filozofowie, co się jeli historję polską nicować i przerabiać na akt oskarżenia przed trybunałem, który wyrok już wydał i wykonał. Właściwie, nie ma co ani kogo oskarżać i oskarżanie to retrospektywne ma na celu, nie wywołanie wyroku nowego, ale leczenie narodu z choroby « mrzonek ». Oskarżyciele podają się nie za oskarżycieli, ale za lekarzy, lejących na rany balsam gojący i doradzających higienę racjonalną. « Mrzonkami się Polska karmiła i niemi żyła ; rojenia o służbie kresowej stanowią dziejów jej istotę : powinna pokarm ten zmienić ». Radzą jej na pokarm — truciznę, przyprawioną inaczej w zaborze moskiewskim, inaczej w austriackim, inaczej w pruskim, mającą jednak tę cechę ogólną, że tu i tam i ówdzie naród, « mrzonki » odrzuciwszy, stosować się ma do czynów dokonanych, zaczynając od — wyrzeczenia się przeszłości własnej i zdania przyszłości na wolę losów. « Myślmy o sobie » — brzmi rada, która znaczy : « nie myślmy o sobie ».

Myślenie o sobie do innych nas doprowadzi rezultatów. Prawdą jest, że się

Polsce lichy wypłaciła Europa za służbę i że ją opuściła w przygodzie. Rozważmy jednak, zanalizujmy służby tej istotę od początku samego. Czem ona była? Czy nie tem zaklęciem, co Polskę stworzyło? Polska, jako naród, wyszła z łona natury, jako państwo, z łona jedynie sprawiedliwej, jedynie w etycznym sensie prawowitej wojny — z wojny obronnej. Broniąc się upaństwowiła. Że się zaś znajdowała geograficznie położoną na progu Europy, broniąc przeto siebie, broniła zarazem i Europy. Służba jej przeto wynika z konieczności rzeczy. Polska by nie istniała, gdyby jej nie pełniła. Na drodze tej z materiałów surowych, oczekujących na zdobywcę i budowniczego, powstał samoistnie budynek państwowy na rubieży europejskiej. Z racji tej, z samej natury rzeczy, zadanie bytu jego było nawskróś europejskie i nawskróś cywilizacyjne, a zawsze obronne w odniesieniu tak do Europy, jako też do niego samego. W ścisłym z Europą stosunku, świadcząc jej usługi, nie mógł się naród ze swojej strony u niej nie zadłużać — czerpał z niej zasoby moralne i intelektualne, które na własny obracał użytek: był zarazem i wierzycielem i dłużnikiem. Z tego na stosunek Polski do Europy zapatrując się punktu, ocenić możemy zdrowo i trzeźwo tak położenie nasze obecne, jako też nasze na przyszłość widoki i widoków tych rękojmię.

Naród nasz zadanie cywilizacyjne podjął pierwotnie bezwiednie. Praojcowie nasi, co pod przewodnictwem Leszków i Popielów zasięki po lasach robili i najazdy margrabiów niemieckich powstrzymywali, zadania się ani domyślali. Świadomość onego nastąpiła później, dzięki światłu, jakie na Polskę z Zachodu spłynęło i które dało przodkom naszym pojęcie o wolności i niepodległości. Urabiało się to powoli na drodze obronnej wśród warunków raz przyjaznych, znów nieprzyjaznych, które w końcu doprowadziły do tego stanu, w jakim się Polska znajduje obecnie. Zadanie istnieć nie przestało (Niemcy i Moskwa); materjał do pełnienia onego pozostaje w całości; warunki się pogorszyły: czyż to ma być racją, ażeby się Polska z pełnienia obowiązków swoich służbowych wyłamywała?

Czy nie byłaby to dezercja?

Zapytanie to jednak pozostawiamy bez odpowiedzi. Wedle doradzających nam stosowanie się do czynów dokonanych « lekarzy », dezercja nie hańbi. Trudno się na to zgodzić, ale — niech tak będzie. Car Mikołaj powiedział, że zna Polaków dwa rodzaje: « takich, których nienawidzi i takich, którymi gardzi ». Niechże nam rola pogardzanych lekką będzie; ale, ażeby rolę tę zaszczytną móżdż z jakim takim odegrać powodzeniem, potrzeba przede wszystkim obrać się ze zdrowego rozumu, wedle którego świadomość zadania ułatwia rozwiązanie onego. Służbanasza była i jest, zewnętrzną i wewnętrzną — dla Europy i dla siebie:

byliśmy i jesteśmy wierzycielami i dłużnikami. Przyszły dla Polski czasy ciężkie, bardzo ciężkie, warunki niestychanie trudne. Sprowadził je tok dziejowy, który nie zastyga i nie kamienieje — nie zastygł, nie zkamieniał w momencie dzisiejszym na wieki. *Tempora mutantur* — warunki się zmieniają. I dla nas zaświtać mogą dni pogodniejsze — zwłaszcza, gdy się o to postaramy sami.

Niechże nas nie zraża « czarna niewdzięczność »; niech nas nie łudzą publicystyczno-polityczno-filozoficzne zbiegów z pod sztandaru wywody i perswazje. Wytyczoną mamy od wieków drogę obrony czynnej, którą wytrwale i odważnie idąc, « czasu doczekamy » — losy przeciwne ochełznamy i celu dopniemy. Co ludzie postawili, ludzie zburzyć mogą. Myśmy przecie ludzie i od nas samych najwięcej zależy zburzenie więzienia, w którym Ojczyznę naszą zamknęli jej i cywilizacji wrogowie.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Kalisz, 13 sierpnia 1888.

List niniejszy przesyłam wam z Kalisza — z tego Kalisza, od którego poszła nazwa « Kaliszan », specjalnego rodzaju Polaków — *genus homo calissensis* — mającego cechy (o cechach moralnych mówię) szczególne i reputację ustaloną. Kaliszanie tem się odznaczają, że jest do gadania ale nie do roboty, — gada nie myśląc i dla tego nie zawsze udaje mu się trafić w sens. Panowanie moskiewskie, które wzięło sobie za zadanie gęby nam pozamykać na klódki, cechy tej nie zniosło w nim. *Homo calissensis* pozostał elokwentnym, to jest, w niewoli nawet zachował właściwości, stanowiące jego stroną słabą a zarazem mocną.

Dla czego do was piszę z Kalisza? Dla tego, że, ulegając przyjętemu przez rzetelnych warszawiaków zwyczajowi, opuściłem letnią porą mury stolicy, ale, zamiast zostać t. zw. « letnikiem », puściłem się na wędrowną. Wolno Wilhelmowi II wędrować po morzach i łądach, czemużby nie wolno było mi, waszemu słudze, przetryndać się trochę po kraju własnym? Byłem tu i tam i ówdzie. Nigdzie mnie nie oczekiwano; nigdzie na przyjęcie moje z harmat nawet nie strzelano; miałem jednak spotkania ciekawe, wywołujące spostrzeżenia, któremi się z wami podzielę. Spostrzeżenia moje były rozmyślnie; szukałem ich i w jedną mianowicie zwracałem stronę — kuludowi. Powstało to ztąd, że przed wyjazdem z Warszawy dowiedział się o okólniku ministerjalnym poufny — *intimnym* — zastosowanym do władz gubernialnych i powiatowych w Królestwie Polkiem, zalecającym im czuwanie nad stosunkiem pomiędzy dworem a chatą. Dwór jakoby przeskadał w rusyfikowaniu chłopów. Chodzi przeto rządowi o usunięcie, a raczej, o neutralizowanie przeszkody tej. Chciałem rzecz tę sprawdzić na gruncie i dla tego, w wędrowce mojej, zacząłem włóścić celem dowiadywania się od nich, czy i o ile się oni do polskości poczuwają. Zadawałem im pytania: Coś za jeden? — Tyś ruski? — Wolałbyś państwo polskie, aniżeli ras-

skie? Na pierwsze ani jeden odpowiedzieć mi nie umiał inaczej, jak nazwą wsi, albo okolicy. Drugiemu każdy przeczył. Na trzecie otrzymywałem odpowiedzi wymijające. Powtórzę wam rozmowę następującą:

— To ty umiesz czytać, Piotruku? (pastuszek trzynastoletni).
— A umiem.
— Gdzieś się nauczył?
— A w szkole.
— Toś ty chodził do szkoły? a gdzie?...
— Tu u nas, w N..., jest taka szkoła.
— Kto tam uczy?... czy Polak nauczyciel?...

— A to była tam dawniej taka Polka, ale źle uczyła; teraz jest ruska, to ta dobrze uczy.

— Russka?... Po jakimuż ona was uczy?... po rusku?

— A tak, po rusku; trochę także po polsku.

— Toć ona was chce na ruską wiarę pociągnąć: czyż ty nie wiesz o tem?

Piotrek wzrusza ramionami.

— Więc ty umiesz po rusku: a co ty umiesz?

— Czytać, pisać.... po polsku trochę także.

— Któż utrzymuje tę nauczycielkę?

— A to jej wszyscy gospodarze aż z czterech wiosek muszą płacić; czy dzieci chodzą, czy nie, muszą.

— Dla czego ty mówisz, że ta dobrze uczy, a tamta Polka nie; przecie tamta musiała lepiej uczyć.

— Ale gdzie tam!... tamta, to nigdy nie przepętała, nie wytłumaczyła, a kiedy który z dzieci jej co mówił, zakreślała d...ką (*pardon! textual*) i nie słuchała, co się gada; a ta każdego przepęta, objaśni i pomyślnie tłumaczy, póki nie zrozumie; a jak który nie przyjdzie do szkoły, to tak nakrzyczy, że strach i jeszcze do rodziców idzie i łaje.

— No... i chodzą do niej?

— A pewnie... Zaraz pierwszej zimy, jak ją przystali, jak się nawaliło dzieciów, to w szkole pełno było.

— Czy i dziewczęta do niej chodzą?

— A chodzą, ale one to już po polsku.

Rozmowa powyższa świadczy, że moskale podkopują nasze fundamenty. Pytanie: czy z naszej strony prowadzi się działalność odporna? Nie — niestety: nie prowadzi się, ale powiedzieć nie można, że nie istnieje. Stawia ją natura sama, w obec której ta warstwa, co świadomość zagrażającego niebezpieczeństwa posiada, zachowuje się biernie. Jest ona zastraszoną, zniechęconą i ufności w siebie pozbawioną. Są tacy i nawet w liczbie nie małej — we większości — którym sumienie spokoju nie daje; są jednak i tacy, którzy powiadają: « Co mi tam diabli do tego!... Chłop?... On by mnie z gustem w tyżce wody utopił ». Mało takich, ale tacy gadają głośno i mają za sobą plecy podwójne: w rządzie, pracującym nad wytworzeniem rozbratu pomiędzy szlachcicem a chłopem i w prasie, pracującej nad podniesieniem do godności patriotycznej, « zgody z losem ». Na tem polu jest do zrobienia dużo i robota nie przedstawia trudności wielkich. Do chłopów szlachcicom, księżdu, oficjalnie trafić łatwiej, aniżeli urzędnikowi, a nawet nauczycielowi moskiewskiemu, byle jeno trafić zechciał i interesów swoich od chłopskich na polu ekonomicznym zwłaszcza za zbyt jaskrawie nie oddzielał. Niechby moskale po rusku uczyli; nie doprowadziliby do rezultatów, za którymi gonią, gdyby szlachcic, za reprezentanta Polski przez rząd podawany i sam

siebie za takiego podający się, nie zrażał chłopca do siebie. To nawet, wniknąwszy w rzecz tę głębiej, zgadza się jak najzupełniej z interesem jego *ekonomicznym* (podkreślam ten wyraz dla tego, że «*ekonomia*» w szpik nam wlaźła obecnie). Czem bowiem we względzie tym jest chłop dla niego? żywą, uczuciem i pojęciem niejakiem obdarzoną siłą roboczą. Co lepiej: czy, ażeby siła ta była chętną i życzliwą, czy wrogą? Tyle do roboty na dziś. Gdyby się do roboty tej szlachta nasza szczerze wzięła, niechby sobie tam moskale nauczali i propagowali i niechby Banki włościańskie zakładali i pieniądze nawet chłopom w prezencie dawali, polonizm nie przemogły by bramy piekielne. Cóż mówicie na to?

Powtórzę wam rozmowę jeszcze jedną. Z Warszawy wyjeżdżając, zaopatrzyłem się w książki dla dzieci wydawnictwa «*Czytelnia powszechna*». Jedną z nich, mianowicie «*Antka*» Prusa, dałem jedenastoletniemu Antkowi pewnemu w Z... Zaciekawiał go tytuł, brzmiący jak imię jego.

— Czytałeś «*Antka*»?... — pytam chłopaka nazajutrz.

— Czytałem...

— Jakże się podoba tobie?

— Podobać się podoba, ale... kiepsko się rządził.

Czy to nie typowe? — nie charakterystyczne? — i dodałbym: nie nauczające? «*Antek*» jest arcydziełem, ale niezrozumiałem dla chłopca. To też on nie dla chłopca został napisany. Cała tragiczność losu bohatera, poezja, dramatyczność opowiadania nie trafia do jego pojęcia. Pozostaje mu tylko to wrażenie, że... «*kiepsko się rządził*». Jest to skazówką, zdaniem mojem, bardzo ważną, sposobu trafienia do pojęcia chłopskiego.

Na teraz dosyć. W Kaliszu zabawię jeszcze dni kilka dla interesów osobistych — nie ciekawych, o których też wam pisać nie będę.

X. Y. Z.

Commercy, 25 lipca 1888.

Każdy numer *Woln. Pols. Słowa* czytam z wielką przyjemnością, zaś artykuł wstępny «*Co nam robić*» przedostatniego numeru czytałem z rozkoszą. Czem pręcej przejmujemy się zawartemi w nim radami, tem lepiej; — tem pewniej i rychlej, nie już nasi następcy, ale my sami dobiegniemy do celu, byleby był dzienną modłą nas wszystkich i troskliwością. Nieco tylko dobrej woli — a ten co chce, czyni wiele. Przykład dawać winna emigracja na klasycznej ziemi wolności, we Francji — w tej słynnej szkole Demokracji polskiej naszych poprzedników z 1830-31 do 33 r. przejętych ogromem miłości Ojczyzny. Wskrześmy ją — przywróćmy jej blask pierwotny, niezatrudnijmy ostatnich chwil życia naszą bezwstydną nieczynnością. Niech dogorywających tu i ówdzie dawnych pracowników resztki umierają z tem przekonaniem i w tej nadziei, że naszą pracą kości ich spoczną na ziemi ojczystej i powiedzą duchom współtowarzyszów wygnania. Czyż widok tych poczciwych starców, żyjących po większej części w niedostatku, każdej chwili myślących o Polsce i pracujących dla niej, jak tacy Laskowiczowie Wład., Michałowski Fel., Stawiarscy Fr., Bartkowski Jan., Gorkowscy Kanuty, Rustejcy, Urmowscy, Malinowscy Jakubowie, Staniewicz i inni z tej wielkiej falangi szlachetnych synów Polski, nie wzruszy nas do głębi duszy?

Zapomnijmyż o ich serdecznem przyjęciu,

o ich troskliwości o byt nasz, o dzieleniu się ostatnim kęsem chleba z nami? — Niech mi tu będzie pozwolono złożyć za siebie publiczne dzięki Janowi Bartkowskiemu, byłemu profesorowi w liceum Nancy. Czem się im wywdzięczymy, jeżeli nie pracą dla Polski? A jakże się wywdzięczymy? Szczęśliwi jesteśmy, że możemy jeść i pić; sprawy obcokrajowe więcej nas zajmują, jak nasze własne. Zajdź do domu polaka-wygnańca, znajdziesz na wstyd imienia polskiego przedziennik francuzki, jak jedno pismo emigracyjne; jeżeli zaś zaprenumeruje takowe to nie płaci, lub płaci z musu, jakby czynił jałmużnę. Rozpierzchnięci lub w gromadzie na obczyźnie, bez łączności, jeden do Sasa, drugi do lasa, unikamy zejścia się; gdy zaś nastąpi takowe, prowadzimy konwersację w napół polskim, napół francuzkim żargonie o banalnych rzeczach, o Polsce ani słówka!

Złąd wkradają się wśród nas różnorodne wilki, duszą nas — i ginie marnie we wielkim oceanie kosmopolityzmu. Nadmiar złego, klóćmy się jak dzieciaki o byle jaką urojoną urazę, niewartą napaństwa wody. Każdy chce być wyższym, rozumniejszym, nikt niechce ustąpić (miałem próbkę tego podczas internacji w Teleczy 1864 r. i w Nancy przy założeniu Towarzystwa im. Bosaka, które, nawiasowo mówiąc, mało daje słyszeć o sobie; śpi na wawrzynach, nawet dzierżawcy zebranego grosza około 200 fr. na Skarb polski, pomimo moich prośb, nie myślą, lub po prostu niechęć odesłać). Jeżeli chwilowa zapanuje zgoda i zakiełkuje dobra myśl, to wnet znajdują się tacy, co ją przyduszą, spaczą, w końcu usuną. To oportuniści polscy nie lepsi od francuzkich, jedynym i drugim brakuje krokiewki w głowie, krzyczą i nie robią. Cień upadającego liścia straszy ich; truchleją, chowają się w myszą dziurę, zapominając, że pomocy naszej pozbawiona Ojczyzna tymczasem upada pod ciosami.

Oczekujemy na wypadki, rachujemy na okoliczności, jedne i drugie tyle razy nas zawiodły! Tyle razy poparzeni, powinniśmy na zinnę dmuchać. Ileż to lat straciliśmy nadaremnie! Łudząc się, licząc na czyjaś pomoc, tem samem tracimy energję i samowiedzę siły własnej, zaniebdujemy bowiem pracy szczerzej bezustannej, która ją tworzy i potęguje. Dowodem upadek autonomii w miastach galicyjskich (czytaj nr. 58 *Gazety Polskiej*, Czerniowce, 19go lipca r. b.) lina razą oglądamy się na Opatrzność, która tylko tym pomaga, co nieopuszczają rąk — niemożemy nawet zebrać. Lo nas każdy odepchnie, bo nas uważa za niewyleczalnych, skazanych na śmierć — wróg drwi z nas, depece nas, bluźni nam, hańbi, szkaluje nas, policzkuje nas. Dawni przyjaciele nasi, którzy wyżytkiwali poświęcenie i krew naszą, znać nas nie chcą i podają po nad głowę naszą, ręce do uścisku naszym najśmiertelniejszym wrogom! Upadliśmy głęboko!

Jakże się z upadku dźwignąć możemy? Tylko mocną wiarą w Boga, wiarą w nieomylną sprawiedliwość Jego, wiarą opartą na prawach nigdy nieprzedawnionych sprawiedliwości sprawy naszej — zjednoczymy się, ożywimy, zgromadzimy, zmniejszemy, wzrosniemy na olbrzymów do walki z wrogiem oko w oko — i z pewnością odniesiemy zwycięstwo. Polska zajaśnieje wśród ciemności i rozproszy je.

Do czego to, te adresy wierno poddańcze do cesarza i papieża? Co papież? Papieżowi roi się po głowie wielkość, powrót do znaczenia dawniejszego. Zaślepia go to i nie

widzi, jak powaga, szacunek, wpływ jego z dnia na dzień maleje, usuwa się z pod nóg i prowadzi upadek kościoła rzymsko-katolickiego. I sprowadzi nieomylnie w niedalekiej przyszłości upadek bezpowrotny wszystkich odnóg i odnózek kościelnych: protestantyzmu, prawosławia, mahometanizmu, judaizmu, niemających racji bytu przy coraz więcej postępującej oświacie, urabiającej zbliżanie się i braterstwo ludów, dzieci jednego Stwórcy, który był, jest i będzie po wszystkie czasy Bogiem, ojcem dla wszystkich ras i wszelakiego koloru ludzi.

Z powodów powyższych nie dzielić się, ale łączyć nam należy — łączyć się pomiędzy sobą i sprzymierzać, jako wolni z wolnymi i równi z równymi, ze wszystkimi, z Niemcami nawet i z Rossjanami, co pomocy naszej potrzebują i nam w potrzebie pomódz mogą. Każde takie sprzymierzenie jest dla nas pożądane, to zdanie i rada moja. Naśladowmy w tem papieża. Jeżeli dla niego «*alles eins*» Bismarck, car — w potrzebie, to i my potrzeby nie jego, ani jego sprzymierzeńców, ale nasze na uwadze przedewszystkiem miejmy.

Szukajmy wszędzie przyjaciół i nieodpychajmy nikogo — wszyscy będą nam potrzebni, a śpieszmy się do pracy, by nas nie zaskoczyły wypadki, które, niestety, być głębokim politykiem, nagle zjawia się. Stan obecny Europy, uciążliwy i nieznośny dla wszystkich, długo nie potrwa. Dla starego świata niema innej alternatywy wyjścia, jak wojna, rewolucja, bankructwo. Tylko ogólne rozbrojenie mogłoby temu zapobiedz. Ale któż pierwszy złoży broń! czy Francja, dopóki Niemcy Alzacje i Lotaryngję dzierżyć będą? Czy Moskwa, dopóki nie poknie Bułgarij, następnie Turcji? — Niemcy może? Austria może? Koniec końcem, wojna lub rewolucja — następstwa nieprzewidziane — *boite à surprise*. Byleby się w szkatułce tej coś dla nas znalazło — a znajdzie się, jeżeli czuwać będziemy. A zatem już od dziś przysposabiamy się, byśmy nie przyszli zapóźno; nie ślimaczymy jak dotąd, — śpieszmy się. Związki Narodowe w Szwajcarii, we Wielkiej Brytanji, w Nadlunajskich państwach i we Francji, powinny się zlać w jeden i połączyć z owym w Ameryce, założyć Ligę obrony czynnej, z organem reprezentującym ją w językach francuzkim, angielskim i polskim. Pieniądze na Skarb, tu i ówdzie zebrane, przelać do jednej kasy. Odezwać w gorących słowach zawezwać rodaków do pracy — do tworzenia grup, i przystąpienia do Związku, resp. do Ligi. Z członków Zarządu jej wysadzić kilku gorących patriotów, by objędzali, (jak to czyni obecnie p. Er. J. Jerzmanowski), miejsca zamieszkałe przez rodaków, budząc ducha, patriotyzm, poświęcenie, kontrolując włóczęgów, słowem podnosząc stan moralny, a ten wydobędzie środki materialne. Postawiwszy się tak, przyszłość dla nas niebędzie straszna.

KOSTECKI-JANOWSKI MICHAŁ
Professeur au Collège de Commercy (Meuse).

London, 10 sierpnia 1888.

Z wielką radością czytaliśmy wasz artykuł wstępny o Skarbie Narodowym w numerze 21, z d. 15go lipca, bo widzimy, że wołanie wasze nie jest głosem wołającego na puszczy. Jest już tedy coś więcej jak początek i coś nawet ważniejszego zaznaczyć można, a to jest, że kraj i emigracja zaczyna nie tylko wierzyć ale i stopniowo, chociaż bardzo powoli, przekonywać się

o nieodzownej potrzebie Skarbu, — a to *powolne* przekonywanie się ogółu jest niezawodnie dobrą wróżbą na przyszłość, jest to jak rześisty deszczyk wiosenny, wsiąka w niwę i użyznia ją, kiedy deszcz nawalny spływa po jej powierzchni za prędko aby mógł skutecznie oddziaływać. Lepiej jest przeto że przekonania te przesiąkają warstwy naszego społeczeństwa powoli, niż gdyby ono było się wzięło do tego z wielkim z początku zapamię a potem, jak to zwykle bywa w takich razach, nastąpiła reakcja i bezczynność; dobrze więc, że jest tak jak jest. *Chi va piano va sano, e chi va sano va lontano*, jak włoskie mówi przysłowie, jest więc nadzieja, że zajdziemy gdzie zamierzamy.

Zaprzeszłej niedzieli, na zebraniu Tow. Polskiego, artykuł wasz o kwestji Skarbu Narodowego był publicznie odczytanym, poczem wywiązała się dyskusja, w jaki sposób i gdzie byłoby najstosowniej umieścić kapitały. Ci którzy są bliżej osnawieni z tutejszymi stosunkami handlowymi, zupełnie się zgadzali na propozycję waszego korespondenta T. z Londynu, co do rozwiązania dwóch pytań, które stawiacie w waszym artykule. 1sze Jak zabezpieczyć Skarb? 2gie Jaki zapewnić dla niego użytek? Co do pierwszego: Nie ma na świecie bezpieczniejszego pod każdym względem i bogatszego zakładu finansowego jak Bank angielski (*Bank of England*); jest to stowarzyszenie finansowe, niezależne od rządu i zostające o tyle tylko z nim w stosunkach, że załatwia jego interesa pieniężne, lecz co do administracji wewnętrznej rząd się wcale nie miesza, tak jak się nie miesza do zarządu innych kompanii bankowych, których tu w samym Londynie jest wiele; zresztą jest tu prawo, że wszelkie kapitały złożone w jakimkolwiek Banku pod tytułem *Trust Fund*, to jest funduszu będącego pod czyjąś li tylko opieką, w razie nawet bankructwa zakładu, mają pierwszeństwo likwidacji przed innymi kapitałami. Nie podpada przeto najmniejszej wątpliwości, że *Bank of England* byłby jedyną instytucją, w którejby grosz polski leżał w najabsolutniejszym bezpieczeństwie. Zresztą, zamiast umieszczenia kapitałów w Skarbu Narodowego na depozycie w *Bank of England*, byłoby nawet daleko praktyczniej, w miarę jak pieniądze wpływają, zakupywać tutejsze papiery rządowe, tak zwane *Consols*, które płać wprawdzie niskie odsetki, ale za to nie narażają kupujących na żadne straty. Ta operacja odbywa się także w *Bank of England*, za pośrednictwem upoważnionych na to meklerów i możnaby się tak urządzić, aby zakupywać te papiery na łączne nazwiska opiekunów Skarbu Narod., figurowałyby przeto w księgach bankowych jako własność prywatna. Opiekunów zaś Skarbu na których nazwiska zakupowanoby te papiery powinno być przynajmniej siedmiu a to dla większego zapewnienia się od nieuczciwości, bo Bank na imię jednego dwóch lub nawet sześciu nie wydałby wartości, które na nazwiska siedmiu są zapisane. W taki to sposób urządzają się tutejsze stowarzyszenia robotnicze i inne posiadające bardzo poważne sumy w bankach tutejszych, gdy przeto i my urządzimy się w taki sposób, unikniemy potrzeby składania kaucji przez opiekunów Skarbu, a gdyby już konieczne kaucja była wymagana, to i na to jest rada, są tu bowiem kompanie, które za pewną roczną opłatą gwarantują stratę w razie przerwierstwa, lecz jak sami powiadacie, nie jesteściey przecie tak ubodzy w ludzi posiadających kapitały cnoty oby-

watelskiej, aby aż do takich ostateczności przyszło nam się uciekać. — Co do drugiego punktu: Fundusze stanowiące Skarb Narodowy, powinny być użyte tylko na oswohodzenie Polski lub popieranie jej sprawy i na nic więcej. wyjąwszy na niezbędną wydatki administracji, jako to utrzymanie bióra, korespondencje, opłacenie sekretarza, którzyby musiał poświęcić swój czas na zajęcie się interesami Skarbu, wydatki te skoro się kapitał powiększy latwo będzie opędzić z odsetek.

Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że pieniądze umieszczone w powyżej wskazany sposób nie będą mogły być przez żaden rząd zaborczy zasekwestrowane, gdyż będą uważane przez Bank jako własność prywatna. O ulegalizowaniu Skarbu Nar. przez Rząd angielski, to nawet myśleć nie warto, bo on się w to nie wda, gdyż byłoby to nawet po za obrębem jego atrybucji. Egzystuje tu przecież, jak wam wiadomo, od tam przeszło 50ciu Tow. Literackie przyjaciół Polski, jednym z jego zadań jest popieranie sprawy Polski w parlamencie angielskim. Tow. to zbierało i zbiera fundusze na ten cel między Anglikami i Polakami i umieszcza je w jednym z Banków londyńskich, a przecież dotychczas żaden rząd zaborczy nie pokwapił się na nie, bo wie dobrze, żeby się to na nie nie zdało. Dla czegożby kapitały Skarbu Nar. miały być w jakimś niebezpieczeństwie.

Co do Zarządu Skarbu Narodowego, to najpraktyczniej by było, aby tenże składał się z reprezentantów emigracji polskiej, zamieszkałych we Francji, Anglii, Szwajcarji i Ameryce, i o ile możności, składał się z ludzi znanych i stojących na szczycie Związków i towarzystw polskich, jak np. obywatele Grygłaszewski i Andrzejkiewicz w Ameryce; Gałęzowski, Korytko i prof. Kostecki we Francji; Z. Miłkowski w Szwajcarji i Tolkemitt w Anglii. Przez wybór tych osób zcentralizowanie się Skarbu prędeżyby nastąpiło a z takową ogólną organizacją emigracji polskiej. Zarząd mógłby porozumiewać się pomiędzy sobą za pomocą korespondencji i centralnego biura utrzymywanego w Londynie. Oprócz tego główny zarząd mógłby naznaczyć w każdym miejscu poborców i agentów Skarbu, stosownie do ilości zamieszkałych tam Polaków i potrzeb miejscowych. Zdaniem naszym jest, że ogół podatujących do Skarbu powinienby zatować najprzód gdzie Skarb umieścić, a potem rozpisać wybory na Zarząd tegoż. — Może tynczasem ktoś inny poda projekt do Ustawy Zarządu.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Wielkiej Brytanii i Irlandji.

Lagor, 22 lipca 1888.

PROJEKT DO USTAWY SKARBU NARODOWEGO.

Art 1. — Emigracja polska stowarzyszyła się na nowo i podała inicjatywę przez kraj już zrozumianą do utworzenia Skarbu narodowego, instytucji koniecznej na potrzeby do przyszłej walki o niepodległość narodową, do której wzywała i wzywa wszystkich braci w kraju i za granicą mieszkających.

Art 2. — Opiekę i straż funduszu Banku narodowego społeczeństwa Towarzystwo emigracji z swym zarządem powierza oddzielnej komissji z 5ciu lub 7miu członków złożonej a przez Zarząd stowarzyszenia emigracyjnego zamianowanej.

Art 3. — Do składu komissji Skarbu narodowego Zarząd może powołać dwóch lub

trzech stosownie do ilości członków, obywateli nienależących do stowarzyszenia emigracji polskiej.

Art 4. — Po upływie 3-letniego urzędowania, komissja odnowiona zostanie w 2ch tylko członkach i tak następnie po każdym trzechletnim perjodzie. Pierwszą kolej odnowienia oznaczy sama komissja za pomocą losowania i o tem Zarząd emigracji zawiadomi, następnie członkowie najławniej mianowani ulegać będą odnowieniu Zarząd stowarzyszenia ma prawo potwierdzania w urzędowaniu, wychodzących członków komissji.

Art 5. — Komissja Skarbu narodowego, oprócz dbania o jego całość i bezpieczeństwo, obowiązana będzie do dokładania wszelkich starań o nieustanne powiększanie kapitału; w tym celu wzywać i zachęcać będzie do czynnego udziału w rozwijaniu tej ważnej instytucji obywatelskiej przeczności, nie będzie się jednak wdawać w żadne operacje, Bank narodowy na straty narazić mogące.

Art 6. — Fundusze Skarbu narodowego pozostają nienaruszalną własnością narodową w rękach komissji tak co do kapitału jak i co do procentów; dopiero na bezpośrednie potrzeby walki o niepodległość Polski i to na wyraźne żądanie władzy Związku narodowego, poparte przychylnym zdaniem Zarządu stowarzyszenia i sądu wyższego z członków kompetentnych stowarzyszonej emigracji polskiej, fundusz Skarbu może być podniesiony i użyty.

Art 7. — Przy Zarządzie stowarzyszenia emigracyjnego pozostaje prawo kontrolowania działań komissji funduszu Skarbu narodowego.

Art 8. — Koszta biura, korespondencji i odezwy, komissja pokrywać będzie z ogólnych funduszy stowarzyszenia, zostających pod wyłącznem rozporządzeniem Zarządu a wypływających z procentów od kapitału.

Art 9. — Komissja przepisze sobie oddzielną instrukcję co do szczegółowego wykonania niniejszej ustawy i takową pod zatwierdzeniem (jeśli będzie przyjęta) Zarządu stowarzyszenia odda.

Art 10. — Ulokowanie funduszu Skarbu narodowego nie może mieć miejsca gdzie indziej, jak tylko w Banku angielskim, czemu, o ile mi się zdaje, rząd angielski opowiadać nie zechce; w razie zaś odmowy ze strony Anglii, nie pozostaje jak adresować się do Banku Stanów Zjednoczonych i ulokować fundusz na tych samych warunkach, na jakich lokowane są miliony Irlandczyków, zawsze z warunkiem możebności podniesienia kapitału w każdej chwili, kiedy tego wymagać będzie potrzeba; te tylko dwa państwa dają gwarancję zabezpieczenia kapitału. Zbadanie tej kwestji jest obowiązkiem komissji. D^r Górski.

New-York, 13 sierpnia 1888.

Towarzystwo Zjednoczenia Polaków w Nowym-Yorku, na wniosek swego prezesa p. Erazma J. Jerzmanowskiego, przeniosło bibliotekę swoją do lokalu, przez wnioskodawcę specjalnie na ten cel wynajętego, pod nr. 161 E. 25 ulica. Lokal ten wygodnie i wykwintnie urządzone, jest pod kierownictwem bibliotekarza. Prócz biblioteki, wzbogaconej niedawno licznymi nowymi dziełami, jest też odpowiednio i wygodnie urządzone czytelnia publiczna, w której prócz książek znajdują się następujące pisma: *Gazeta Narodowa* ze Lwowa, *Nowa Reforma* z Krako-

wa, *Dziennik Poznański* z Poznania, *Gazeta Polska* z Czerniowic, *Wolne Polskie Słowo* i *Głos Polski* z Paryża, *Kurjer Warszawski*, *Gazeta Warszawska*, *Kraj* z Petersburga, *Kropidło* z Chicago, *Gazeta Polska* z Chicago, *Zgoda* z Milwaukee, *Polak w Ameryce* z Buffalo, *Gazeta Katolicka* z Chicago, *Wiara i Ojczyzna* z Chicago.

Prenumeratę na powyższe pisma płaci p. Jerzmanowski z własnych funduszy.

Słowem, przeniesienie biblioteki przyczyniło się niemało do oddania jej na użytek szerszego ogółu polskiej publiczności, która sympatycznie przyjęła tę pierwszą, prawdziwie publiczną instytucję polską w Ameryce i z uznaniem mówi o odpowiednim, wygodnym urządzeniu i wzorowym kierownictwie tejże.

Instytucja niewątpliwie wzrośnie i kwitnąć będzie, jeżeli tak, jak poprzednio tyle już podobnych, znajdzie ze strony kraju poparcie, na jakie w istocie zasługuje. — Wszelkie przesyłki książek na cel ten szlachetny zarząd jej z wdzięcznością przyjmie a emigracja niewątpliwie znaczne z tego wyniesie korzyści.

Zarząd Czytelni Polskiej w Nowym-Yorku
161, E. 25 Street, New-York.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Posiadać się nie mogą patryjotyczne dzienniki moskiewskie w obec coraz to nowych bezceństw, jakich się dopuszcza Austria. Widział to kto! Niedawno otworzyła sobie drogę żelazną do Saloniki, a w dniu 12 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie kolei z Wiednia do Konstantynopola, przez Belgrad i Sofię. O zbrodniarka! Widna w tem wyraźnie dążność do opanowania Słowian południowych ekonomicznie. «Ale to nic — pociesza się patryjotyzm moskiewski: Austria niesie im (Słowianom) rozwój ekonomiczny; Moskwa im niesie większe dobro: prawosławie». Nigdy tak konia prawosławnego nie ujeżdżała prasa moskiewska, jak w obec tej kolei żelaznej, która jej — jak się zdaje — kością w gardle stanęła, bo to nietylko sama kolej, jako kolej, rozbudająca śród Serbów i Bólgarów cywilizacyjne, europejskie żywioły, wystąpiła, ale inauguracja onej dała pochop księciu bólgarskiemu, o którego wyjeździe dzienniki moskiewskie, francuskie i niemieckie głoszą ustawicznie, zadokumentować urzędownie panowanie swoje. Nie wołaż to o pomstę do niebios? To też w niebogłosy wykrzykują Moskale: «Prawosławie!...» — i lżą Austrię, nazywając ją «jezuicką i żydowską». Pociesza ich jednak 20,000 czeskich kolonistów, co prawosławie przyjęli; pocieszył ich biskup Strossmayer, który hołd prawosławiu złożył, przesyłając do Kijowa, w czasie obchodu jubileuszowego chrztu Rusi, telegram z powinszowaniem i z przyznaniem Rossji «missji wszechświatowej».

Telegram ów na szczególnie zasługuje zaznaczenie, pochodzi bowiem od męża, którego patryjotyzm za wzór służy i służyć będzie. Trudno człowiekowi dla ojczyzny

zrobić więcej nad to, co dla swojej (dla Kroacji) biskup diakowski zrobił. Z dochodów djecezji jego powstało dużo szpitali, przytułków, szkółek, szkół, bibliotek, galerij sztuk pięknych, powstał uniwersytet. Nie danem jest atoli śmiertelnikowi być doskonałością skończoną. Zasłużony ten mąż zbłądził, jak zbłądził nasz Staszyc, jak błądzi stronnictwo młodoczeskie, które, w zapale walki przeciwko germanizmowi, szlusuje do Moskwy nie dla tego, ażeby jej ufało, albo na nią liczyć miało, ale dla straszenia nią Niemców. Biskup Strossmayer walczy z madjaryzmem w imie jedności serbskiej, którą pragnie przeprowadzić w kościele, rozdwajającym naród serbski na prawosławnych i katolików. Połączyć by ich mogła unja, gdyby ojciec św. zgodził się na zaprowadzenie jej w Kroacji. Przypuszczać więc można, że telegram ów wysłany został w celu podwójnym: postraszenia z jednej strony papieża i zniewolenia go do wprowadzenia w Kroacji unii i postraszenia z drugiej strony Węgrów i zmuszenia ich do przyznania Trójjedynemu Królestwu niezależności politycznej. Wyrachowanie to głęboko dyplomatyczne pchnęło księdza biskupa na drogę dyplomatyczną bardzo śliską i niebezpieczną. Przykład jego stać się może powodem balamuctwa w umysłach. Nie byłby jednak biskup Strossmayer księdzem, gdyby drogi dyplomatycznej się wystrzegał i tego rodzaju błędu nie popełnił. Nie usprawiedliwia go to, ale tłumaczy — nie usprawiedliwia zaś dla tego, że «missja» Rossji doskonale mu jest znana. Wydaje się mu zapewne, że ponieważ Rossję od Kroacji dzielią wysokie góry, szerokie rzeki i rozległe przestrzenie, więc z niebezpieczeństwem igrać bezkarnie wolno. Jego telegram zresztą, może się na Kroacji i w ogóle na Serbji nie odbije; ale odbije się z pewnością na Polsce i Rusi, podległych bezpośrednio akcji moskiewskiej missji prawosławnej. Nie jesteśmy za wyskok ten księdza biskupowi wdzięczni. Wszakże nie spotkała go z racji tej ze strony ojca św. cenzura. Dzienniki wiedeńskie zawiadamiają, że zapytany przez rząd austriacki papież odpowiedzieć miał, iż w telegramie biskupa diakowskiego nie znajduje nic, co by na nagane zasługiwało. Zapewne! Telegram ów nie szkodzi układom, toczącym się pomiędzy stolicą apostolską a gabinetem petersburskim — przeciwnie.

Po pogodzie burza. Kiedy cesarz Wilhelm II z Peterhofu powrócił, prasa niemiecka z prasą moskiewską pjać poczęły unisono hymny pokojowe. Trwało to jednak nie długo. Obecnie pomiędzy prasami temi, podobnymi do siebie z tego względu, że obie są gadzinowe, znów zawrzała polemika. Polemiki tej diapazon z dnia na dzień coraz to wyżej i wyżej się podnosi. «Nie dobrze wiadomo — powiada *Journal de Genève* — dokąd polemika ta zmierza, czy jest nakazana, czy tylko tolerowana i, w tym i owym przypadku, jak daleko jej zejść pozwolą.

Daje to do myślenia. Zdaje się, jakby ktoś miał w tem interes, ażebyśmy nigdy zupełnego nie zażywali spokoju, ażeby zawsze na niebie były chmurki jakieś». Dziennik udaje, że nie wie, co to jest za ów «ktoś». To nie sekret przecie, że przedstawia się on w liczbie mnogiej, pod postacią «ktosów», przeszkadzających narodom żyć w zgodzie i spokoju.

Jeden z nich, we Frankfurcie nad Odram, przy okazji odsłonięcia pomnika księcia Fryderyka Karola, który dowodził trzecim korpusem armji pruskiej w wojnie 1870-71 r. i umarł śmiercią tajemniczą, uważał za potrzebne powiedzieć, że raczej on zginie, wyginą co do nogi żołnierze ośmnastu korpusów, wyginą co do jednego wszyscy w liczbie 42 milionów Niemcy, aniżeli pozwolą na ustępstwo jednej cegielki ze zdobyczy, dokonanych przez Wilhelma I. Młodociany władca grubej się dopuścił przesady. Niemcy już nieraz ustępowali, gdy pobijani bywali i jeszcze ustępować będą, gdy pobici zostaną. *Il ne faut jurer de rien*. Fortuna kolem się toczy. Ze Wilhelm II o sławie wojennej roi, o bojach i zwycięztwach marzy i szanse w nich sobie zapewnić pragnie, świadczą o tem ustawiczne przeglądy wojsk, nominacje młodych sił na wodzów korpusnych i usuwanie starych generałów. Usuniętym został hrabia Moltke; miejsce jego na czele sztabu głównego zajął hr. Waldersee: nie bez racji staremu ordynatorowi zwycięstw umrzeć nie dano na stanowisku, na którym on takich i tyle usług monarchji pruskiej oddał. Gdyby młody cesarz szczerze o pokoju myślał, pozwoliłby starcowi dokonać w roli szefa żywota, liczącego się już dłań na lat, może na miesięcy parę. Nie ulega przeto wątpliwości, że wnuk Wilhelma I wojnę szykuje. Pytanie: przeciwko komu?

Przeciwko Francji.

Odpowiedź ta odnosi się do chwili dzisiejszej, do momentu biegnącego — jutro postać rzeczy zmienić się może. W chwili atoli obecnej apetyt wojowniczy młodziana, mającego pod rozkazami swemi milionów parę bojowników, zwraca się ku Francji. Apetyt ów, jak się dziś pokazuje, spowodował owe po dworach wizyty, w połowie jednej (Petersburg, Sztokholm, Kopenhaga) dokonane, w połowie drugiej (Wiedeń, Rzym, Londyn), dokonać się mające. Celem takowych — zawiązanie świętego monarchicznego przymierza przeciwko zarzewiu republikańskiemu, tlejącemu we Francji. W celu tym młodociany cesarz powziął zamiar sproszczenia wszystkich monarchów europejskich do Strassburga i odbycia w mieście tem kongresu głów koronowanych. Kongres ów miałby za zadanie: ubezpieczenie traktatem stosunków międzynarodowych, rozwiązanie (?) kwestji wschodniej i rozbrojenie ogólne. Co się tego ostatniego tyczy, przesłanoby Francji somację i zmuszono ją oręcznie w razie, gdyby się oporną okazały zechciała. Podobno sondowane we względzie zjazdu strassburskiego dwory nie okazują ocho-

ty wielkiej do przyjęcia zaprosin młodego cesarza. Zamiar ów przeto nie przyjdzie może do skutku i rzeczy pozostaną po staremu a to mimo puszcanych za pośrednictwem dzienników pogłosek, jakoby odbywające się obecnie pomiędzy księciem Bismarkiem, p. Crispim a następnie i hr. Kalnokym konferencje wielkimi i zadziwiającymi hrzemiennymi są rezultatami. Czy nie w widoku rezultatów tych pismom galicyjskim nakazano z Wiednia przestrzegać umiarkowania w artykułach dotyczących Rossji? Bądź co bądź, nakaz ów trafnie ilustruje wolność prasy w Austrii.

We Francji bulanżyzm raz upada, znów głowę podnosi. Nie obchodzi nas to bezpośrednio; obchodzi jednak pośrednio o tyle, iż pragniemy, ażeby Francja odpowiednie zasługom swoim dawniejszym i nadziejom, jakie na niej ludzkość pokłada, zajęła stanowisko. Czy jej bulanżyzm w tem przeszkodzi? Może nie — może przeciwnie przyczyni się do przyspieszenia pożądanej i dla utrwalenia rzeczypospolitej potrzebnej rewizji konstytucji.

Dla porządku jeno notujemy sprawę przywłaszczenia sobie przez Włochy zwierzchnictwa w Massauah, przeciwko czemu zaprotestowała Francja. Spodziewać się należy, że z zajścia tego nie wyniknie *cassus belli*.

LISTY Z CARATU

II.

Treść: Hr. Ignatjew i jego polityka na Wschodzie, udział jego w wojnie 1877-78 r. — Kreatury Ignatjewa: Malczyński, redaktor pisma rewolucyjnego «Wolnoje Słowo» w r. 81 w Genewie, dzisiejszy współpracownik «Pietersburgskich Wiedomostiej»; Bożdarowicz-Weselickij i t. p. — Ignatjew zakłada w Konstantynopolu Stowarzyszenie im. Hercena. — Początki kariery hr. Ignatjewa w Azji. — «eliksir zdrowia». — Hr. Lorys-Melikow i jego polityka. — Zamach 1go marca 81 r. i śmierć Aleksandra II. — Hr. Lorys-Melikow zagranicą.

W ostatniej wojnie hr. Ignatjew odegrał wybitną rolę, przeto zatrzymamy się nieco nad nim.

Słyszałem od osoby bardzo wiarogodnej, która dobrze znała hr. Ignatjewa i pozostaje z nim w pokrewieństwie, iż Ignatjew to «wielki błagier i oszust», tak, iż osoba ta zmuszoną była wymówić mu dom swój z powodu pewnych brudnych «sprawek» polityka. Na wschodniej intrydze hrabia dorobił się fortuny i po wojnie pokupował majątki w gub. Podolskiej (od Zielińskiego i innych). Jeszcze za Aleksandra II, będąc ministrem spraw wewnętrznych, Ignatjew wydał okólnik przeciwko żydom. Wówczas finansisci żydowscy i aferzyści dróg południowych, jak Ginzburg, Polakow, Warszawskij, Bloch i inni, ofiarowali hrabiemu 2 miliony rubli przez Ginzburga. Minister się zgodził, ale później zażądał wypłaty w monecie złotej, na czem znouu grubo zarobił. Po złotieniu warunków okólnik odwołano, schowano do biur ministerjalnych, czyli «włożono pod sukno». Cała ta manipulacja była nazbyt widoczna, gazety nawet zwracały uwagę na opieszałości sprzecznosc rozporządzeń rządu w sprawie żydow-

skiej; szwindel ten zapewne przeszkodził karierze politycznej ministra. Ignatjew nie gardził nawet drobną sumą. Sprawując urząd starosty cerkiewnego w Nicey, porobił pewne nadużycia przy restauracji cerkwi, tak iż tamtejsza kolonja rossyjska urząd ten mu odebrała. Smiało tedy można powiedzieć, że hr. Ignatjew to warchoł polityczny, intrygant, oszust — ale nie mąż stanu. A może kwalifikacje te są niezbędne dla dyplomaty rossyjskiego... dla tego hr. Ignatjew zasługuje w zupełności na nazwę «dyplomaty rossyjskiego».

Działalność Ignatjewa na wschodzie da się określić: *intryga*. W Stambule otaczał się Serbami, Grekami i Bułgarami, którzy tak dobrze służyli ambasadzie rossyjskiej, jak i pruskiej. Pomocnikiem jego w sprawach słowiańskich przed wojną był Malczyński, późniejszy urzędnik IIIgo wydziału policji w Petersburgu, a następnie redaktor *Wolnaho Słowa* w Genewie w 1881-83 r. (1). W tym właśnie czasie powstał w Rossji związek ziemski, «*Ziemskoj sojuz*». *Wolnoje Słowo* miało podnieść tę myśl i służyć interesom ziemstw. Dowiedziawszy się o tem rząd, redaktorem pisma zrobił policjanta, a następnie związek wykrył. O Malczyńskim i *Wolnem Słowie* czytelnik znajdzie w broszurze Czerkiewowa «*Drogomanow iz Hadiaacza i Wolnoje Słowo*», Genewa, 1883. Po zamknięciu *Wolnaho Słowa*, liberalny jego redaktor wyjechał do Petersburga, aby wstąpić zapewne z powrotem do policji dla celów naukowych. Obecnie Malczyński pisuje w *Pietersburgskich Wiedomostiach* wraz z p. Owsiejenko.

Ignatjew tworzył «działaczy» na wschodzie w rodzaju Bożdarowicza-Weselickiego. Bożdarowicz sprzeniewierzył wprawdzie 40,000 rubli, zebrane na powstańców hercogowińskich i czarnogórskich, ale to nie przeszkadzało mu w Rossji, a obecnie w Słowiańszczyźnie występować w roli «działacza». W Stambule dla dyplomacji i szpiegowania, hr. Ignatjew a szczególnie jego żona używali kobiet publicznych. Aby wciągnąć w intrygę radykalnych słowian, Ignatjew tworzył na wschodzie związki imienia Hercena (Iskandera), znakomitego publicysty i rewolucjonisty rossyjskiego, który nigdy w Konstantynopolu nie był i nie z towarzyszami temi wspólnego nie miał. Syn zaś Hercena, zupełnie się polityką nie zajmując, jest profesorem fizjologii w Lauzannie. Nazwisko więc Hercena służyło za parawan, po za którym Ignatjew ukrywał swe nieczne plany. Ale Polacy poznali się na tem. Karjerę polityczną Ignatjew rozpoczął w r. 1856-57, gdy został wysłany na Syberję, aby wejść w umowę z Chiwami, Bucharą, Samarkandem i innymi państwami w Azji. Władcy azjatyccy nie chcieli uznać protektoratu Rossji i prowadzić z nią handlu, przeczuwali bowiem, iż w przyszłości Rossji nie o handel chodzić będzie. W ekspedycji tej przyjmował udział pułkownik Mikołaj Sokolow, autor «*Odszczepieney*», który wraz z pułkownikiem Ławrowem zmuszony był w r. 1871 emigrować do Paryża. Gdy namowy na azjatów nie skutkowały, Ignatjew prywatnie dawał im «eliksir zdrowia i siły» (konfortatywum), za co umowa została podpisana. Co prawda, «eliksir» nie tylko zdrowia i sił nie przysporzył, ale

(1) Malczyński w odpowiedzi drukowanej w początku 1883 r. w Genewie ks. Czerkiewowowi, który eskarzał Malczyńskiego publicznie o szpiegowstwo, sam zeznaje, iż pracował w archiwum IIIgo wydziału policji akta (żandarmerji spraw politycznych), ale to czynił jakoby dla celów «naukowych»...

je zgłębił i nie jednego do grobu wpędził, ale cel został osiągnięty. To otworzyło Ignatjewowi drogę do dalszej działalności. — W Turcji tworzył rzekome spiski na życie sultana, z których zawsze czysto wychodził. Odgadywacz myśli, Stuart C. Cumberland, nazywa w swem dziele Ignatjewa kłamcą. Istotnie, umiał on, cudzą myśl pochwytywając, intrygować, kłamać i oszukiwać przeciwnika, przekupić, podejść lub pokonać chociażby w ostateczności strychniną lub szyletem. Więc też za godło taktyki obrał sobie «*divide et impera*». Kłamiwe jego raporty zyskały mu nazwę: «*Le grand menteur*».

W Stambule starał się na wsze sposoby poderwać wpływ Polaków. Powiadają, że on to skłonił Sadyka-paszę do mniemanego wydania planu przejść bałkańskich, za co później do Rossji za wstawieniem Ignatjewa mógł powrócić. W machinacje swoje wciągnął Ignatjew kilku Polaków, jak Bed., W. Szaramowicza, Adolfa Stępkowskiego, Zwierzchowskiego i t. p. Szaramowicz przez Polaków w Stambule został w r. 1869 skazany na śmierć, lecz uciekł pod obroną Ignatjewa, który go wysłał do Odessy, gdzie siedział wraz z rewolucjonistą rossyjskim Turskim w więzieniu. Turski, zdradzony przez Szaramowicza, emigrował i wydawał w 1875-81 r. w Genewie *Nabat*. Szczegóły o Szaramowiczu Turski opowiadał memu znajomemu ze Szwajcjarji. Podobno Szaramowicz Wł. dotychczas pozostaje zagranicą. Szaramowicz przez Ignatjewa używany był i do innych «spraw» na wschodzie. Niebezpiecznym «działaczem» był również i Stępkowski, który w Zurychu wydał Nieczajewa, mieszkał jakiś czas w Wiedniu i Bukareszcie, a dziś na wschodzie. Do uczeni Ignatjewa należy Baranow, który dzięki jemu był «*gradonaczalnikiem*» i studjował policję w Paryżu i Genewie. Odznaczał się on błagą i arrogancją. Zatrzymałem się dłużej nad Ignatjewem, gdyż odegrał on już wielką rolę, a może i odegra jeszcze w przyszłości... Obecnie hr. Ignatjew, jako prezes Towarzystwa słowiańskiego, urządza obchód 900-letniego jubileuszu chrztu Rusi, nadając mu prawosławno-rządowy charakter.

Dążenia konstytucyjne ziemstw i projekty Melikowa, o których już mówiliśmy, nie znalazły posłuchu u Aleksandra III. W roku 1882 wydana była «*konfidencyjnalnaja dokładnaja zapiska*» (okólnik sekretny) do gubernatorów w sprawie knowań konstytucyjnych i stosunku ich do rewolucji. Ważny ten dokument daje pobieżny pogląd na powstanie partji konstytucyjnych i związek ziemstw (*ziemskoj sojuz*), na rozwój ukrainofilstwa i wskazuje na osobę blizką tronu stojącą (Melikow), posądzając ją o zasady konstytucyjne. Memorjał ten *Nowa Reforma* w Krakowie drukowała w 1883 r. Poglądom tym sprzyjał Aleksander II, który bądź z obawy przed zamachami (szczególnie gdy Chaturyn i Kwiatkowski wysadzili część dworca zimowego, a Hartmann pociąg pod Moskwą), bądź też pod wpływem Melikowa, Dołgorukowej i Bobryńskiego zdecydował się nadać swobody pewne i zwołać «sobor»; na dwa dni przed śmiercią już był manifest podpisany. Mówił o tem za granicą Melikow pewnej rodzinie, z którą w ścisłych pozostaje stosunkach. Zdaje się, że mówił prawdę. Tymczasem 1go marca 1881 roku przy kanale Ekaterynińskim car padł, rażony bombą Rysakowa, a właściwie Hryniwieckiego, polaka, kuzyna zesłanego biskupa, b. studenta Instytutu technologiczne.

go (1). Brał on kiedyś udział w kółkach polskich, lecz później przeszedł do « Narodnej Woli ». Przewany « kotkiem » (kot), umarł jako nieznany. Czy partja Żelabowa i Perowska wiedziała o konstytucyjnych zamiarach rządu, trudno stanowczo powiedzieć. Sądząc jednak z tego, iż Żelabow, jako człowiek zdolny i rozumny, w takiej chwili nie urządziłby zamachu, gdyż i « Narodna Wola » stawiała wtedy program całkiem konstytucyjny, i byłby się wstrzymał (Patrz broszurę « Żelabow, Genewa, 1882), sądzimy przeto, iż « Narodna Wola » o manifestie nic nie wiedziała. Zresztą partja Żelabowa była kółkiem nie zaś stronnictwem, dla tego działała na oślep. Dokonali oni tylko czynu bohaterstwa, ale działali bez planu i rozwagi. Żelabow aresztowany był na kilka dni przed pierwszym marca. Melikow ostrzegwał cara, aby nie jeździł 1go marca; car go nie usłuchał i śmierć znalazł; już o 4ej godz. w męczarniach żyć przestał. Aleksander III początkowo nie zmienił nikogo, nawet zgodził się ogłosić manifest, wypracowany przez Melikowa, Abazę i Milutina. Już był manifest w druku, gdy Pobiedonoscew zdołał przekonać cara, iż tylko « samodierżawie » zdoła ocalić tron w Rossji, przedstawił partję Melikowa jako « nieblahonadieżną ». Wówczas twórcy manifestu usunęli się. Melikow wyjechał do południowej Francji, gdzie mówił pewnej rodzinie: « do Rossji nie wrócę, gdyż są tam dwa stronnictwa: prawosławno-moskiewskie i terrorystyczne, ani do partji Żelabowa ani Katkowa należeć nie mogę, więc tam dla mnie nie ma miejsca ». W ostatnich czasach pędzi żywot samotny. Według słów jego, reformy r. 1881 miały objąć Polskę; rozumie się, że przecie nas by one nie mogły zadowolnić. Zresztą, nie można zbyt polegać na słowach « eksdyktatora », później « emigranta ». Rossjanin urzędnik, szczególnie zagranicą, zwykle jest liberałem, póki nie otrzyma nowego urzędu i orderu, a wtedy stanie się « taszkientem-czynownikiem ». Na pierwszy rzut oka Melikow nie robi dobrego wrażenia, znać w nim przybiegłego ormianina. Kars wziął w ostatniej wojnie nie odwagę lecz przekupstwem. Przy rozmowie ujawnia spryt, rozum i pewien wschodni zmysł dyplomatyczny. Co prawda, za jego « dyktatury » każdy w Petersburgu miał doń wolny dostęp. Na drugi dzień po objęciu rządów w r. 80 przez Melikowa, strzelał do niego Molodeckij; w 24 godzin był już osadzony i powieszony. Dnia tego o 2ej w nocy przybył do hrabiego znany literat Garszyn i, gdy wymawiał mu, że tak surowo ukarał zapaleńca, « dyktator » uprzejmie przyznał się do winy i rozmawiał z Garszynem do 5ej rano; ten wyszedł uspokojony, chwalać Melikowa.

Polityka « dyktatora » było ująć przeciwnika grzecznością, chciał, aby o nim mówiono, płakał nad losem więźniów, często oswobadzał niewinnych, ale zyskał jeszcze więcej. Chciał pozyskać rewolucjonistów i udało mu się. Dzięki jego udanej szczeroci Goldenberg wygadał wszystko i zdradził partję, co kosztowało oliar na setki. Rząd straciłby miliony, nie dopiąwszy tego, co Melikow przebiegłością. Goldenberg z rozpaczą się powiesił, chociaż protokołu śmierci nie czytano w sądzie; twierdzono tylko, iż rząd znaczną sumą pieniędzy pomógł Goldenbergowi wyjechać do Ameryki.

Melikow wielu powrócił z Syberji, szcze-

gólnie zesłanych niewinnie za czasów Tollenbena i Paniutina w Odesie i nawet może wiele robił dobrego, ale było to tylko politykowanie i lży krokodylowe. Partja rewolucyjna zawsze w nim widziała wroga i do dziś dnia panuje przeciwko niemu oburzenie i uprzedzenie w sferach « radykałów » rosyjskich, chociaż często uprzedzenia te były niesprawiedliwe. W reformach dla Polski, jak powiadają, hr. Melikow miał domagać się sądownictwa i szkolnictwa w języku polskim, miały być zaprowadzone sądy przysięgłych i zniesione wyjątkowe prawa. O tych reformach wspomina również baronowa X. Y. Z. « Towarzystwo Warszawskie ». Traktowano wówczas ze Spasowiczem i Wielopolskim Zygmuntem, którzy z góry na sztańdźce swoum wypisali: « ugoda »; a z Dr. Chmielowskim objęcie katedry literatury polskiej, ale zaszły inne czasy. Chmielowski miał tyle odwagi i szlachetności, iż odrzucił propozycję rządu i znalazł się zaprzędnym Wierbowski, który wykłada do dziś dnia w języku rosyjskim literaturę polską w Warszawie. Mówimy jednak o rzekomych reformach hr. Melikowa z wielką ostrożnością, ponieważ nie można zbyt dowierzać rozmowom « eks dyktatora » zagranicą, ani zapewnieniom partji Spasowicza.

Reformy Melikowa nie urzeczywistniły się, nastąpiły czasy Katkova, Tolstoho i Pobiedonoscewa.

Z. A. N.

ROZMAITOSCI

— *Legaty nieboszczyka Michalskiego.* — Wedle zawiadomień dziennikarskich i prywatnych, ś. p. Michalski, który nie zostawił, jak wieści głosiły, majątku milionowego, poczynił legaty następujące:

Na Skarb narodowy.....	fr. 30,000
Na sprawę polską (zlecenie ustne) »	30,000
Na kształcenie z procentów rzemieślnika w Krakowie.....	» 20,000
Dla nauczyciela i na pomoc szkolną z procentów w gm. Hilfikon »	10,000
Na utrzymywanie z procentów ubogich gminy Hilfikon.....	» 10,000
Dla służby.....	» 5,500

Razem fr. 105,500

Nadto wielu Towarzystwom, których był członkiem za życia dość hojne poudzielał datki.

*

**

— *Profesor Polak.* — Z dziennika *Le Patriote de l'Est* dowiadujemy się, że za inicjatywą profesora Kosteckiego zawiązało się w Commercy « Stowarzyszenie bratnie dawnych uczniów kolegium ». Stowarzyszenie to, na które pozwolenie i zachętę udzieliła, w podchlebnych dla sz. inicjatora wyrazach, władza uniwersytecka, ma na celu przychodzenie z pomocą uczniom pilnym, zdolnym i pracowitym, ale ubogim. Na wezwanie prof. Kosteckiego odpowiedziało czterdziestu kilku byłych uczniów, zajmujących stonowiska służbowe i przemysłowe; ośmiu obywateli podpisało się, jako członkowie honorowi. Stowarzyszenie znajduje się w zaczątku. Przyłączamy się do życzenia, wyrażonego we względzie towarzystwa tego przez dziennik, który szanownemu spółziomkowi naszemu składa podjękowanie publiczne za jego znaczą i patriotyczną działalność wśród młodzieży szkolnej.

— *Odnaczenie Polaka.* — Pod d. 22 marca 1888 minister wojny przesłał urzędowe wyrażenie zadowolnienia Drowi Górskiemu w Lagor za bezpłatne przez długie lata leczenie w korpusie żandarmów żołnierzy i ich rodzin.

*

**

— *Wartość Warszawy.* — Według najświeższych danych zebranych przez towarzystwa assekuracyjne, Warszawa linzy obecnie 5,416 posesyji, których wartość ocenioną jest na sumę 320,000,000 rsr. Półowa szacunku nieruchomości obciążoną jest długami hipotecznymi, przewyższającymi sumę 157,000,000 rsr., od których właściciele płacą wierzycielom przeszło 11,000,000 rubli sr. procentu. Dochód ogólny ze wszystkich posesyji, licząc po 7% brutto, wynosi z górą 22,000,000 rsr. Podatki miejskie i skarbowe dochodzą rocznie 2,000,000 rsr.

*

**

— *Cenzuralność w Warszawie.* — Za wyrażnem pozwoleniem cenzury wyszły « Szkice » Szymańskiego a w nich: « Szał z Lubartowa ». Szkic ten ukazał się w tłumaczeniu francuzkiem w *Revue des Deux Mondes* i cenzura warszawska w *Revue des Deux Mondes* wycięła takowy. Po polsku był on cenzuralny, po francuzku nie. Co by to znaczyć mogło? Przypuszczać chyba należy, że żydzi w Polsce czytują nie po polsku, ale po francuzku i że z racji tej cenzura ustrzedz ich chciała od zarazy przywiązania do ziemi rodzinnej, przywiązania, które autor wziął za osnowę opowiadania swego.

*

**

— *Plagi elementarne.* — Biedny nasz kraj na wiosnę dotknięty powodzią, d. 2 sierpnia nawiedzony został na Powiślu, a częściowo w porzeczu Dniepru i Odry, niezapamiętaną z deszczem ulewą i piorunami burzą, która nieobliczone poczyniła szkody. Niedosć że poprzednio ciągle deszcze utrudniały zbiór siana i zboża; ulewa sierpniowa porywała z pół kopce i półkopki, poniszczyła zboża na pniu, potworzyła zatopy, nie oszczędziła ogrodów i sadów. Sporo wsi i miasta niektóre doznały szkód w budowlach. W Warszawie, w dzielnicach nadbrzeżnych, woda pozalewała piwnice i mieszkania parterowe, a na ulicach niektórych płynęły potoki głębokości powyżej kolan. Zaznaczone też są szkody od piorunów, które posprawiły pożary i pozabijały ludzi. Dzienniki warszawskie pełne są opisów wypadków, spowodowanych burzą w stolicy i na prowincji. Czyż dla Polski nie dosyć plag od Moskali?

*

**

— *Plaszczanie się wyskokich.* — Korespondent kijowski donosi *Dzien. Poznańskiemu* o plaszczaniu się przed czynownikami moskiewskimi bogatej szlachty polskiej a nawet (?) duchowieństwu katolickiego. Do tego jakoby dochodzi, że gubernator przychodzących do niego z czolobitnością przyjmować nie każe. Czyż nie tego samego wysoka szlachta i « nawet » duchowieństwo katolickie dopuszcza się względem « czynowników » pruskich i austriackich? Mickiewicz dawno o nich powiedział: « Płańmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi ».

*

**

— *Jeszcze o obchodzie kijowskim.* — Czytamy w *N. Reformie*: « Obchód jubileuszu chrztu Rusi uwydatnił wyraźnie różnicę pomiędzy Rossją urzędową i Rossją nieu-

(1) Szczegóły o nim patrz w broszurze: « Na rodzinie », *Izдания Krasnaho kresta Narodnoj woli*. Genewa, 1882; oraz w « Przedświcie » za rok 1882.

rzędową, różnicę polegającą na tem, że gdy pierwsza nie chce drażnić a przeto dyplomatycznie, druga bez ceremonji wypowiada rosyjski program panslawistyczny. Cele obu są jedne — tylko taktyka różna. Z samego początku uroczystości powstała różnica między generałem Drentelnem z jednej a hr. Ignatjewem i oberprokurorem Pobiedonoscowem z drugiej strony. Drenteln, będący wiernym wyrazem polityki urzędowej, pragnął nadać uroczystości charakter wyraźnie rosyjski i religijny, unikając wszelkiej demonstracji politycznej. Pobiedonoscow zaś wżręcz oświadczył, że mowa jego będzie miała charakter polityczny. Ignatjew poszedł za zdaniem Pobiedonoscowa. Wysokie stanowisko i niezmierny wpływ, jaki mają na sprawy państwa Ignatjew i Pobiedonoscow jasno wykazują, że ta dwoistość Rosaji jest właściwie tylko różnicą pomiędzy urzędowym i nieurzędowym jej tonem, gdyż w gruncie rzeczy polityka panslawistyczna jest marzeniem sfer rządowych; chodzi tylko o to, co w danej chwili jest politycznym, co zaś niepolitycznym. Pomimo wyraźnej skazówki, jaką otrzymał zmarły generał-gubernator kijowski, aby unikać wszelkiej manifestacji politycznej, Pobiedonoscow, jak wiadomo, wygłosił kilka toastów, nie pozbawionych charakteru politycznego. — Obchód ten wszakże zrobił fiasko. Czytamy w *Kijewlaninie*: «Musimy z boleścią wyznać, że nasza uroczystość dziewięćdziesięcioletniego jubileuszu wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Rosaji zrobiła fiasko, gdyż ani miasto Kijów nie przygotowało się należycie do obchodu uroczystości, ani pożądana ilość gości rosyjskich i słowiańskich nie przybyła na uroczystość do Kijowa».

= *Cezar Correnti i Muzeum rapperswylskie*. — Korespondent rzymski *Kraju petersburskiego* donosi, że tom pierwszy Correntiego «*Dziejów Polski*», zupełnie już w rękopiśmie wykończony, oddany został do druku w Paryżu. Dzieło, ozdobione ilustracjami Andriolego, ukaze się najprzód w języku włoskim, następnie we francuskim. Tenże sam korespondent przytacza słowa Correntiego o Muzeum rapperswylskim, wyrzeczone na kongresie towarzystw historycznych włoskich, których jest prezesem. Oto słowa te: «W celu naukowym byłem po raz już trzeci w tych dniach w Rapperswylu, w tym historycznym zamku, gdzie, jak wiadomo, gromadzą się zabytki i dokumenty do dziejów Polski. Widziałem książki, manuskrypty i autografy, których liczba znacznie od ostatnich lat się powiększyła. Podziwiałem cenny memoriał, gdzie przez lat 55 wpisywane są codziennie najświetsze chwile historyczne; oglądałem komentarze dzienników, nowe prawa i wyroki, książki, oraz spis rzeczywiście faktów historycznych, prowadzony wytrawnie, z wytrwałością godną podziwienia. Anachoreta rapperswylski poświęcił całe swe życie na obczyźnie zbieraniu, zapisywaniu i układaniu tego kosztownego dyaryusza i oświadczył życzenia, ażebym wam przedstawił myśl łączności zakładów muzealnych całego ucywilizowanego świata».

= *Nowy przemysł*. — Władze policyjne odkryły w Galicji szeroko rozwinięty przemysł agencji emigracyjnych. Przemysł ów polega na werbowaniu i wyprawianiu ochotników do Ameryki. Główne biuro dla Galicji istniało w Oświęcimiu i główni agenci,

ludzie przed laty kilku ubodzy, są dziś milionowymi panami. Na czele stał niejaki Herz, który prowadził operacje do spółki z Löwenbergiem i Wachtlową. Za sprawą ich tysiące ludzi w ostatnią wpadli nędzę. Prowadzili oni werbunek na szeroką skalę, dostawiali pasażerów statkom przewozowym i nie troszczyli się, co się z nimi następnie stanie. Przedmiotem handlu były oraz i dziewczęta, werbowane do domów rozpusty w Nowym Świecie. Policji udało się odkryć całą szajkę, rozgałęzioną po całej Galicji, po Bukowinie i Węgrzech. Sledztwo się prowadzi; szukają podejrzanych, których obliczają na osiemdziesiąt z górą głów; uwięzionych jest już osób pięćdziesiąt przeszło. Mają im wytoczyć proces kryminalny, który będzie ciekawy i pouczający.

= *Fakt pocieszający*. — W Galicji, w powiecie jasielskim, w kurji włościańskiej odbyć się ma uzupełniający wybór posła do sejmu. Włościanie sami zawiązali komitet wyborczy, wybrali kandydata i zamierzają dokonać wyboru bez pomocy wyborców kurji innych. «*Samowola*» ta oburzyła stańczykierję. *Przegląd* (lwowski) i *Czas* wrogo się względem chłopów jasielskich postawili. Znależli jednak oni uznanie i poparcie w *Nowej Reformie*, *Kurjerze lwowskim* i *Dzienniku Polskim*. Kandydatem ich jest p. Wojciech Biechoński.

= *Dla weteranów polskich*. — Krąży przez dzienniki krajowe powtórzona pogłoska, że pewien zamężny a bezdzietny obywatel pragnie część swej fortuny poświęcić na zbudowanie we Lwowie przytulku dla weteranów z r. 1831. W zakładzie tym każdy z nich miałby pokój osobny przy wspólnych salach, jadalnej, bawialnej, czytelnicy, jakoteż kaplicy. Każdy mógłby przyjmować i oddawać wizyty. Zarząd zakładu, pragnie szlachetny fundator, powierzyć teraźniejsze mu Komitetowi opieki nad weteranami, zwłaszcza że byłoby potrzebne dalsze zbieranie składek, fundusz bowiem, jaki fundator przeznacza, pójdzie całkowicie na zbudowanie i umeblowanie gmachu.

= *Racjonalne życzenie*. — W *Kurjerze Lwowskim* czytamy: «Niemiecko-amerykański *Journal von Ottava* donosi, że biskup kanadyjski Lafleche wytalił ze swej djeceji wszystkich Jezuitów za to, że się kilkakrotnie dopuszczali wyłudzenia spadków. Żebyżto ksiądz Lafleche został biskupem we Lwowie lub Krakowie!»

= *Pomnik Kilińskiemu*. — We Lwowie pomiędzy rzemieślnikami powstała myśl uczczenia sławnego szewca patrioty pomnikiem. Myśl ta przyjęła się. Korporacje rzemieślnicze pośpieszyły w złożeniu fundusów, do których i miasto Lwów dorzuciło swój grosz. Wykonanie pomnika poruczono znanemu rzeźbiarzowi p. Markowskiemu. Kiliński przedstawiony będzie w postawie stojącej, z mieczem w jednej, ze sztandarem w drugiej dłoni, w kontuszu i rogatywce. Postać Kilińskiego mieć będzie wysokości 4 metry, postument 6 metrów. Dokoła pomnika założone zostaną piękne kląby.

= *Z kolei*. — Ukazem carskim, ogłoszonym w pierwszych dniach mca sierpnia, zniesione zostały w kraju nadbałtyckim sądy

policyjne i obieralność reprezentantów policyjnej władzy powiatowej, którą w Kurlandii przedstawiali *hauptman*'owie, w Inflantach *ordnungsgericht*'owie, w Estonii *hakenrichter*'owie. Odtąd piecza bezpieczeństwa i porządku w powiecie poruczoną będzie mianowanemu przez rząd naczelnikowi i dwom jego pomocnikom, odpowiadającym znanym z łapownictwa na Litwie i Rusi «*sprawnikom*» i «*stanowym przystawom*». Nowy to cios, zadany samorządowi gubernij nadbałtyckich, nowy krok na drodze asymilacji tych krajów, połączony z rozporządzeniami, zaprowadzającymi w średnich i niższych szkołach język moskiewski. Obok tego zawieszono zostały na czas nieograniczony pozwolenia na otwieranie zakładów naukowych prywatnych, z wyjątkiem rozumi się zakładów z językiem wykładowym rosyjskim. Środki te mają na celu zmoskalenie Łotyżów, Estów i Niemców. Dla czego? Z jakiej racji? Kolej na nich nadeszła.

Sprostowanie.

Zanotowane w przeszłym numerze *Wolnego Polskiego Słowa* w rachunku skarbowym fr. 142,03 nie weszły jeszcze do banku Leu et Co. Cyfra ta umieszczona została po za wiedzą ob. T. Witkowskiego i redakcji. Ogólna kwota w banku Leu et Co. wynosi dotychczas: fr. 806,55.

Suma powyżej wymieniona fr. 142,05, zebrana w Administracji *W. P. Słowa* w Paryżu, odesłana została do Redakcji.

P. Bukowski (2, *Arsenalsgatan* — *Stockholm*) poszukuje do zbiorów swoich pieniędzy polskich papierowych następujących: 1° Kościuszkowskich 1 złp. Serje B. H. J. K. L. M. N. P. Q. R. S. T. U. W. X. Y. Z.; 2° Księstwa Warszawskiego 5 talarów z roku 1810; 3° Polski Kongresowej 1815-30; 4° Z r. 1831 tysiąc złp.; 5° Agence polonaise 10 fr. i inne; 6° Bankowe polskie za Mikołaja; 7° Londyn 25 złp. i inne; 8° Póżyczka narodowa 5,000 złp.

NEKROLOGJA

†
Antoni Müller, ur. 1824 roku w Muszynie, zmarł w Wiedniu; w r. 1848-49 służył na Węgrzech pod Bemem; ranny dostał się do niewoli austriackiej i oddany w kamasze wysłużył kapitulację, poczem wstąpił do kolei Karola Ludwika, zamieszkał w Wiedniu i był duszą tamecznej kolonii polskiej; za jego inicjatywą założone zostało «*Przytulisko polskie*», którego był prezesem.

†
Władysław Dąbrowski, 72 lat liczący, rodem z Lubelskiego, żołnierz z r. 1831, zmarł d. 6 sierpnia w Stanisławowie, w Galicji.

†
Ludwik Szopski, 74 lat liczący, weteran wojsk polskich, członek rady powiatowej chrzanowskiej, zmarł w Krakowie.

Sprawozdanie Tow. wz. pom. Polaków i Skarbu Nar. w Rumunii, dla braku miejsca, odłożyć musimy do numeru następnego.

Na pomnik *J. N. Janowskiego*.

Tow. Uczącej się Młodzieży pols. w Zurichu Fr. 2 »
Ob, Władysław Koskowski... — 0 50

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.